

# Wywindowane podatki – oto prawdziwy problem

3 listopada 2013

Zdecydowanie najważniejszą reformą podatkową lat 1980. w USA było wprowadzenie waloryzacji federalnego podatku dochodowego według inflacji oraz zmniejszenie liczby progów z piętnastu do trzech. Wcześniej, zwykli pracownicy klasy średniej byli wpychani w coraz wyższe progi podatkowe przez wzrosty płac spowodowane wzrostem cen. Rezultat był taki, że parę lat wzrostu kosztów utrzymania zmniejszały Twój standard życia, zmniejszając Twój całkowity przychód na rękę i wzbogacając państwo.

W ten sposób Federalna Rezerwa mogła drukować ogromne ilości pieniędzy, wywołując inflację. Inflacja prowadziła do wzrostu kosztów utrzymania, a ten z kolei do wpychania w wyższe progi i wyższych podatków. Budżet federalny stał się przerośnięty – kosztem podatnika. Politycy nie musieli już zbierać krytyki za głosowanie za zwiększeniem podatków – inflacja czyniła to za nich. Oto prawdziwe opodatkowanie bez reprezentacji (nie żeby opodatkowanie z reprezentacją było lepsze).

Dzięki waloryzacji rząd federalny nie jest już zdolny rabować podatników i klasy średniej w ten szczególny sposób. Jednak organy stanowe i lokalne nadal to robią dzięki podatek od nieruchomości.

Ekspansywna polityka monetarna ostatniej dekady sztucznie obniżyła stopy procentowe, napędzając tym samym bańkę na rynku nieruchomości. Wraz z nadzwyczajnymi wzrostami cen nieruchomości przyszły nadzwyczajne wzrosty podatków od nich w całym kraju.

Według raportów online dotyczących wpływów z podatków w moim własnym stanie Maryland, wpływy z podatków od nieruchomości w samych okolicach Baltimore są około o 35 proc. większe niż w

2000 r. Czy szkoły w Baltimore są o 35 proc. lepsze? Czy policja jest o 35 proc. bardziej efektywna? Czy obywatele dostają od Ratusza o jedną trzecią więcej usług? Oczywiście, że nie – po prostu płacą o tyle więcej za te same niskiej jakości „usługi”.

Lokalni politycy pławiają się w „nadwyżkach budżetowych,” które celniej by byłoby nazwać niezasłużonymi nagłymi „zyskami”. Te wzrosty przychodów są rezultatem ekstremalnej formy wywindowywania cen przez państwo, które jest monopolistą we wszystkim, co robi.

Jakby tego było mało, wielu właścicieli domów, którzy sprzedali swoje majątki, wpadli w pułapkę podatku z zysków kapitałowych, nie wspominając o konfiskatoryjnym „podatku od transferów własności” w niektórych stanach, który daje rządowi jego „udział” w każdej transakcji nieruchomości, niczym gang Tony’ego Soprano z HBO, który zajmuje się zbieraniem „datków” od miejscowych kupców.

Mimo że łupili podatników w ten sposób przez lata, wielu polityków pod wpływem tegorocznych wyborów zmieniło się w „tnących podatki” – albo coś w tym rodzaju. Republikański gubernator Maryland Robert Ehrlich wysunął szczodłą propozycję takiego obciążenia podatków od nieruchomości, że przeciętny właściciel domu w Maryland zaoszczędziłby całe 40 USD rocznie – prawie tyle, by mógł pójść samemu na mecz Baltimore Orioles. A to wszystko po tym, jak podniósł stopę podatku o 57 proc.

Pierwszy republikański gubernator Maryland od 35 lat „uczcił” swe zwycięstwo, narzucając największą podwyżkę podatku od nieruchomości w historii stanu. Naiwni obywatele Maryland nadal wierzą, że głos na Republikanów to głos przeciw rozrostowi państwa!

Podatkowa żyła złota, którą cieszą się lokalni biurokraci, jest źródłem jeszcze jednego problemu. Gdy lokalne władze dostają taki właśnie nagły zastrzyk gotówki, używają go, by

zjednać sobie kolejnych lobbystów, wcielając w życie ogrom nowych programów. A wtedy, gdy rynek nieruchomości ochłonie albo ogólnie gospodarka zwolni, wszystkie programy pozostaną, a przychody spadną, prowadząc do „kryzysu deficytowego.”

To z kolei sprowokuje nawoływanie o jeszcze większe podatki, które jeszcze bardziej okaleczą miejscową gospodarkę. Nikt nawet nie wspomina o uczynieniu rządu bardziej wydajnym, bo państwo da się uczynić wydajnym o tyle, o ile można nauczyć kota szczekać. Wzrost podatku od nieruchomości nieuchronnie doprowadzi więc do jeszcze większego wzrostu w przyszłości, jeszcze większego grabienia podatników i jeszcze większego okaleczenia lokalnych rynków.

W latach 90., po ostatniej wielkiej bańce na rynku nieruchomości (lat 80.), stany, których wzrost przychodów był niewielki, były w najlepszej kondycji finansowej, gdyż ich możliwość wyrzucania pieniędzy w błoto była ograniczona. Lokalni i stanowi politycy są windującymi ceny monopolistami. Wszyscy powinni zostać jak najszybciej wyrzuceni z pracy.

Autor: Thomas DiLorenzo

Tłumaczenie: Jędrzej Kuskowski

Źródło oryginalne: [mises.org](http://mises.org)

Źródła polskie: [liberalis.pl](http://liberalis.pl), [mises.pl](http://mises.pl)